N^RO 32

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 23. Sierpnia 1827. r.

I.

LAS MARYI.

Powieść.

(z Rossyyskiego przez P. Żukowskiego.)

(Dokończenie.)

Była północ, a xiężyc w środku swego obiegu, iaśniał prostopadle nad Usladem; przybywa do bramy zamkowéy, przechodzi próg, i z trudnością toruie sobie drogę przez chwast i zarośle, które iuż okryły te samotne mieysce. Wstępuie na schody, słucha, żaden szelest nie obiia się o iego uszy, krew ścina się w iego żyłach... Mimo trwogi, która go ogarnęła, wchodzi do przysionka, spłoszona sowa przelatuie nad głową iego wydaiąc krzyk żałobny.... Uslad przechodzi przez kilka pokoiów słabo promieniem xiężyca oświeconych, spogląda w koło siebie i widzi mury, na których gdzieniegdzie wiszą stare zbroie okryte rdzą. Wchodzi do obszernéy komnaty, stoią w niéy stoły przygotowane do biesiady. Zapewne w chwili gdy żołnierze Wielkiego Xięcia uderzyli na zamek, Rokday i iego towarzysze broni, wypróżniali kielichy wybornego wina Grecyi, i słuchali pieśni guslarzy, (1) którzy przygrywaiąc na harfie wysławiali waleczność Rokdaja i iego woiowników, przyszłe zwycięztwa i upadek tronu Włodzimierza. W tém nagle po wesołych śpiewach nastąpił krzyk śmierci.... Chan Chozarów, długo będzie czekać na zdrayców, którzy mieli mu zaprzedać własną oyczyznę. Kruki z okolicznych lasów krwawy sprawiły im pogrzeb.....

Jednakowoż Uslad zwyciężaiąc przestrach, którym go widok tych mieysc napełniał, przechodził samotny wszystkie komnaty.— Zdawało się, że przed nim żadna stopa ludzka nie znieważyła tego siedliska milczenia, wszędzie panuie cichość i spokoyność iak w grobie. Przybywa nakoniec do drzwi, będących na samym końcu zamku, otwiera ie, i wchodzi szybko na wschody wązkie i ciemne prowadzące do wyższego piętra.—

(1) *Tak zwano czarowników, którzy za pomocą muzyki działali na umysły zabobonnych Sławian.*

Serce iego bije gwałtownie, okropne przeczucia w umyśle iego powstały. — Wchodzi do izby, w któréy przy świetle xiężyca może poznać wszystkie przedmioty. We wszystkiém co go otacza znayduie ślady pobytu Maryi; tu leży iéy haftowanie ieszcze niedokończone, tam bogate ubiory które były przyczyną iéy nieszczęścia, daléy spostrzega coś świecącego się, zbliża się i poznaie obraz Boga-Rodzicy w srebro oprawny. Dał on go Maryi przed swoim odiazdem. Przyklęka łzami zalany przed tym obrazem, a po krótkiéy lecz gorącéy modlitwie, zdeymuie go ze ściany i zawiesza na piersiach. Nadzwyczayny smutek ogarnął duszę iego, gdy pomyślał, że się znayduie w tych samych mieyscach, w których Marya tyle smutnych dni i nocy przepędziła. Doznawał uczucia miłego i bolesnego razem, oddychaiąc powietrzem, którém Marya dawniéy oddychała, zdawało mu się, że w ciemnościach nocy czuł iéy niewidzialną obecność.— Udaie się na taras panuiący nad lasem, zkąd widzieć było można Moskwę, płynącą w milczeniu krętym korytem u stóp góry i odbiiaiącą w swoich czystych toniach promienie xiężyca i błękit nieba, po którym posuwały się lekkie chmury. Wszędzie nieprzerwana panowała cisza, w powietrzu, w wodzie i lesie. Uslad poddawał się smutnym myślom, przeszłość przedstawiała się iego wyobraźni, iak cień znikomy. Widział Maryą, zrazu tak przy nim szczęśliwą i spokoyną, a wkrótce smutną i gasnącą w kwiecie swego wieku. »Tutay, rzekł do siebie, siedziała nie raz w milczeniu wlepiaiąc oczy w niedościgłą przestrzeń, a westchnienia i skargi przesyłała mi na skrzydłach wiatru; tutay korząc się przed obrazem Boga-Rodzicy, iéy boskiéy opieki wzywała dla mnie. Ileż razy w tych nieszczęsnych mieyscach żałować musiała swobodnéy chatki, w któréy upływały dla niéy tak błogie chwile, gdy tymczasem tutay... Ach! wielki Boże, kto wie, może w tych samych mieyscach, okrutny zabóyca!...” Zadrżał na tę myśl okropną, włosy powstały mu na głowie, zdawało mu się, że słyszy ięki wychodzące z grobu, i że widmo zbroczone przesuwało się w pokoiu. Zimny pot wystąpił na niego, puls bić zaczął gwałtownie, a krew, która mu uderzyła do głowy, sprawiła w uszach szum podobny do dźwięku grobowych dzwonów.

Ciemność nocy, przeraźliwa cichość zamku, taiemny niepokóy który go dręczył, wszystko usposobiało iego duszę do nadzwyczaynego zdarzenia. Nieporuszony, słucha,... wszędzie cicho... W tym lekki wiatr powiewa wierzchołkami drzew, xiężyc blednieie, i zdaie się, że iaśnieiący obłok do zamku zstępuie. Łagodny powiew, który zaledwie uczuć można, ochładza rozogniony lica Uslada i porusza pierścienie iego włosów, zdaie mu się, że oddycha wonnym powietrzem wiosny, słyszy muzykę podobną do dźwięku oddalonéy arfy: obłok się otwiéra... O radości! o trwogo! widzi, widzi Maryą, iaśnieiące i lekkie zjawisko, otoczona iest żywém i czystém światłem, iéy szatą przezroczystą iak mgłą poranną wiatr powiewa, a na zbroczoném łonie widzi ślad głębokiéy rany, iéy blade lica podobne do lilii, noszą znamię długiego cierpienia, smętny uśmiech spoczywa na iéy ustach, iéy tkliwe i żałosne spóyrzenie obrócone iest na Uslada. — »Duszo Maryi, ciebież ia widzę? zawołał wyciągaiąc ku niéy drżące ręce. Czyliż iuż mieszkasz w przybytku wiecznego pokoiu? Ach! powiedz mi, czyliż przychodzisz wyrwać mię z téy ziemi boleści? chceszli, żebym po-

dzielił z tobą twoię boską szczęśliwość?” Nie otrzymał odpowiedzi, lecz zdawało mu się, że Marya wzywała go za sobą; iedną ręką skinęła na niego, a drugą na las ciemny wskazała. Uslad postąpił kilka kroków, zaczęła ulatać przed nim, stanął i ona stanęła pozieraiąc na niego błagaiącym wzrokiem, nakoniec uzbroiwszy się w odwagę, poszedł za owém taiemniczém zjawiskiem. Przebyli pokoie i dziedziniec zamkowy i wkrótce weszli do lasu. Około nich głębokie milczenie panowało, żadne żyiące stworzenie nie zastąpiło im drogi, zwierzęta nawet oddalały się z trwogą, iak gdyby przeczuwały zbliżenie się nadludzkiéy istoty. Szli samotnie przez kilka godzin, nakoniec widmo zatrzymało się nad brzegiem rzeki, któréy wody zwolna płynęły w pośród starożytnych dębów i czarnych iodeł. Uslad rzucił okiem na swoię iaśnieiącą przewodniczkę. Smutek ustąpił z iéy oczu, boska radość twarz iéy ożywiła; wskazuie mu niebo, wyciąga do niego rękę ze słodkim uśmiechem, i znika nagle w powietrzu iak łudzący sen poranny... I na nowo znowu wszystko ciemność okryła.

Uslad zostawszy sam w lesie, ogląda się w około, i widzi mieysce zupełnie dzikie bez żadnéy ścieszki; iuż poczyna myśleć, że iego wyobraźnia przybrała w rysy Maryi iednego z tych nocnych duchów, który uwodząc podróżnych zwodniczym blaskiem, zwraca ich z dobréy drogi i prowadzi w okropną przepaść, gdzie śmiechy szydercze zbyt późno wywodzą ich z błędu. — Atoli w pośród drzew widzi słabe światło, idzie do tegoż mieysca, i wkrótce spostrzega chatkę, w któréy drzwi były otwarte. — Wchodzi i znayduie starca klęczącego przed krucyfixem i przy świetle lampy święte czytaiącego modlitwy. Zdziwiony odgłosem kroków ludzkich pustelnik, obraca głowę: Uslad poznał Arkadyusza; starzec nie zmienił się, zachował swoię szlachetną i poważną postać, trudniéy było starcowi poznać Uslada wybladłego i zmienionego cierpieniem. Uściskali się i przez długi czas łzy mówić im nie dozwoliły. — O móy Boże! zawołał nakoniec Arkadyusz, błogosławię Cię, wracasz mi syna, teraz mogę rozstać się z życiem, iest ręka przyiazna, która mi zawrze powieki. Jakaż niespodziana łaska Opatrzności, rzekł do niego starzec, sprowadza cię w te mieysca, ciebie, którego zgon dwakroć opłakiwałem? Któż ci wskazał to mieszkanie nieznane nikomu z ludzi? Uslad powiedział mu wszystko co się stało od czasu iak go Chozarowie zostawili na polach Rostowa. Lecz ty móy oycze, iakiém szczęśliwém zdarzeniem odzyskałeś wolność?

Móy synu, odpowie Arkadyusz, gdy pomimo ięków moich oderwali mnie twoi zabóycy od mieysc w których upadłeś pod ich ciosami, obwiniałem niebo o niewdzięczność, a w teyże saméy chwili niebo przyszło mi na pomoc. W rzeczy saméy na zwrocie drogi spotykamy znaczny oddział woyska. Nieprzyiaciel! zawołał ieden z Chozarów, i natychmiast wszyscy się rozpierzchli, lecz wkrótce upadli przeszyci gradem strzał. Ich śmierć uwolniła mnie z niewoli: lecz nie wiedziałem, ieszcze iacy byli moi oswobodziciele, ieden z nich odwiązał mi ręce i zaprowadził przed naczelnika woyska. Jakież było moie podziwienie gdym uyrzał przed sobą syna Włodzimierza, Xięcia Borysa, którego dawniéy nauczałem wiary chrześciańskiéy! Zaraz mnie poznał, a wyraz nayżywszéy radości malował się na iego twarzy, uściskał mnie nazywaiąc mnie oycem, a gdym mu opowiedział iakim, przypadkiem dostałem

))

się w ręce Chozarów, błogosławił szczęśliwe mu zdarzenie, które go w te mieysca na móy ratunek przywiodło. Chciał mnie wziąść z sobą do Rostowa, lecz zaklinałem go, żeby mi wprzód pozwolił oddać ostatnią przysługę zwłokom moiego nieszczęśliwego towarzysza podróży. Zezwolił na moię prozbę, udaliśmy się na mieysce gdzieś padł bez życia. Nadaremnie Borys przebiegał ze swoiemi rycerzami pustynie, wszystkie iego poszukiwania były bezskuteczne, nie mogliśmy znaleść żadnego śladu tych, którzy ciebie z tegoż mieysca porwali. Noc nadeszła i musieliśmy wrócić się drogą prowadzącą do Rostowa. Twoia strata pogrążyła mnie w okropnéy rozpaczy, tak iż przez długi czas powątpiéwano o moiém życiu, lecz Borys przez nadzwyczayne starania zdołał rozniecić iuż gasnącą dni moich pochodnię. Religia nauczyła mnie znosić to życie iako bolesne doświadczenie zesłane od Boga. Skoro tylko siły odzyskałem, chcąc odwdzięczyć się młodemu xięciu, za czułość synowską któréy mi dał tyle dowodów, pośpieszyłem wypełnić powołanie dla którego do swoiego kraiu mnie zawezwał.

Dnia iednego w raz z kilku wiernemi, którzy mi wszędzie towarzyszyli, udaiąc się do pewnéy wioski, musiałem przeyść te same pustynie, w śród których ciebiem na zawsze utracił. Zima na tenczas w tych okolicach rozpostarła swoie lodowate berło; wiatr północny dął z wściekłością, zrywaiąc kłęby śniegu zasypywał oczy powoźnikom, tak iż nie mogli dostrzedz drogi na téy rozległey równinie, iuż im ręce zdrętwiały, zimno coraz bardziéy stawało się ostrém i wyciskało z naszych oczów łzy które się zaraz w lód zamieniały, powieki nasze mimowolnie się zamykały, i sen nie przezwyciężony ogarniał nasze zmysły, iuż było po nas...

W tém uyrzeliśmy klasztor, któregośmy dotąd ieszcze w tych mieyscach nie spostrzegli. Na ten widok szemranie i rozpacz moich towarzyszy podróży zamieniła się w radośne okrzyki i w dziękczynienia Bogu. Ożywione głosem swoich przewodników rumaki, pędem sanki unoszą po śniegu, i wkrótce otwieraią się przed nami bramy klasztoru.

Swięte dziewice które mieszkały w tym przybytku pokoiu, podjęły koło nas wszelkie starania iakich wymagał nasz stan.

Jedna z pomiędzy tych zakonnic szczególniey się oznaczała szlachetnością oblicza i całey postaci. Wszelkie iey starania zwróciły się ku mnie biednemu starcowi, i tak troskliwie ie wypełniała, że podobną gorliwość tylko miłosierdzie chrześciańskie wzniecić mogło.

Wszystko w niey tchnęło dobrocią i łagodnością, i lubo zdało się, że używa tego pokoiu duszy, który wynika z gorącego nabożeństwa i z zupełnego zapomnienia rzeczy światowych, smutek na iey twarzy wyryty oznaczał że musiała kiedyś doznać okropnych cierpień, a które zdołała zwyciężyć. Jey odzież była prosta i zupełnie taka sama iak iéy towarzyszek, rozmawiała z niemi uprzeymie i łagodnie, a mimo tego słuchały iéy z nieiaką powolnością i na iey zbliżenie się, głębokie uszanowanie malowało się w ich spóyrzeniach. Zima która co raz stawała się ostrzeyszą, i niebezpieczeństwo na iakie bylibyśmy wystawieni puszczaiąc się w drogę, sprawiły, żeśmy przedłużyli nasz pobyt. Dowiedziałem się w tenczas że ta, która sama o tém niewiedząc, była taiemnie duszą tego zgromadzenia i celem wszystkich myśli, nazywała się Nataliią i że była córką bogatego boiara, którego zamek leży ku stronie zachodniey nad brzegiem pustyni. W wieku dziecinnym utraciwszy matkę, całe swoie

przywiązanie poświęciła oycu; iego szczęście było iedynym przedmiotem iey życzeń iako też iedynym celem iey postępków. Nadaremnie naymożnieysi panowie w kraiu po słyszawszy o iey wdziękach i cnotach, przybywali prosząc o iey rękę, stale odrzucała ich świetne ofiary, naznaczaiąc za przyczynę swoiego postępowania, to że chce na zawsze przy swoim starym oycu pozostać. — Na próżno sam boiar chiał ią odwieść od tego postanowienia, po raz pierwszy w życiu opierała się iego rozkazom i prozbom. Nakoniec oyca utraciła. Na ten czas osierocona szukała w religii pociechy, któréy na ziemi niespodziewała się iuż znaleść, rozdała między poddanych, część swoich niezmiernych bogactw, resztę użyła na wystawienie klasztoru w tém samotném mieyscu, z daleka od ludzkiego mieszkania. Poświęciła go Nayświętszey Pannie Miłosierdzia na pamiątkę wypadku, który się wydarzył w tych mieyscach w dzień święta Boga Rodzicy. Podróżny cudzoziemiec przechodząc przez tę pustynię napadnięty był od Chozarów, okryty ranami byłby skonał, wtém boiar oyciec Natalii wracaiąc z Rostowa spostrzegł tego nieszczęśliwego, kazał go przenieść do swego domu i przez naytroskliwsze starania przywrócił go do życia.

Cnotliwy Dymitrze, dobra i czuła Natalio! zawołał Uslad, przerywaiąc w tém mieyscu opowiadanie Arkadyusza, nigdy wspomnienie waszych dobrodzieystw nie wygładzi się z moiey pamięci.»

Skoro mi tylko opowiedziano to zdarzenie, mówił daley Arkadyusz, nie wątpiłem iuż więcey, żeś ty był tym biednym podróżnym, którego opatrzność boska po raz drugi uratowała tak cudownym sposobem! Szczegóły które ieszcze usłyszałem od córki twego wybawcy, zupełnie mnie o tém przekonały, i dowiedziałem się ze odzyskawszy zdrowie wróciłeś do twoiey oyczyzny. Niemogłem w tenczas powściągnąć moiey radości, młoda zakonnica podzieliła ią zemną; po raz pierwszy uśmiech ukazał się na iey ustach. Przez te kilka dni, które przepędziłem ieszcze w klasztorze, często rozmawialiśmy o tobie, te rozmowy były iey przyiemne i okazywała dla ciebie przyiaźń nayczulszéy siostry. Nakoniec niebo zaczynało się wypogadzać, i z boleścią rozstawałem się z mieyscem gdzie doznałem wspaniałéy gościnności, i odzyskałem szczęście dowiaduiąc się że syn ukochany, któregom zgon opłakiwał, ieszcze żyie. Natenczas z nowym zapałem oddałem się obowiązkom moiego stanu. Bez wątpienia samo Niebo wspierało te święte zamiary, gdyż nayszczęśliwszy skutek uwieńczył moie usiłowania; wszędzie gdziem stąpił, bożyszcza fałszywych bogów upadały przed znakiem krzyża. Dopełniłem powołania moiego. Nadaremnie wszystkich sposobów używał Borys, żeby mnie przy sobie zatrzymać, wzdychałem do téy chwili w którey bym mógł przycisnąć cię do mego łona. Młody Xiąże, zmusił mnie, żebym przyiął przewodników i konie: wyiechałem w drogę. — Chęć zobaczenia się z tobą wzmogła moie siły i nie czułem lat moich ciężaru. Przebyłem szybko przestrzeń, która nas oddziela od kraiu Suzdal i w krótce uyrzałem las gdzie przed dwudziestu laty zatrzymałem rękę zabóycy, iuż maiącego przeciąć pasmo dni twoich. Pożegnałem moich przewodników, a zmówiwszy modlitwę przed krzyżem który niegdyś sam powstawiłem, udałem się do osady. Serce mocno mi biło, zastaię chate naszę opuszczoną; zdziwiony żem cię w niey nie znalazł, pytam się o twoie mieszkanie. Dowiaduię się o niewier-

ności Maryi, iey zaślubinach z boiarem Rokday, o twoim powrocie i rozpaczy, powiedziano mi żeś nagle znikł, a nawet niewiedziano w którą stronę poniosłeś twoie kroki. Wyznam że ten ostatni cios zniszczył wszystkie siły moiey duszy, zabrakło mi odwagi, a nie zdolny walczyć z nieszczęsném przeznaczeniem, które nas rozłączało, oddaliłem się z osady, gdzie wszystko, przypominaiąc mi twoię nieobecność, męczarnie moie wzmagało. Udałem się do tego lasu, gdzie zdala od ludzi, postanowiłem poświęcić resztę dni moich Bogu. — Sam wystawiłem tę chatę nad brzegiem Jauzy, iéy czysta woda służy mi za napóy, dzikie owoce, i niektóre rośliny są moiém pożywieniem. Już od roku żyię w téy samotności, i znayduię w niéy nie iuż szczęście, (po stracie twoiéy znikło dla mnie szczęście na ziemi), lecz spoczynek i ten pokóy duszy, który iest naywiększą pociechą w przeciwnościach. Zostań przy mnie kochany Usladzie, zapomniy o zwodniczym świecie, na którym spotkałbyś serca zimne i oboiętne na twoie cierpienia, zapomniéy nadewszystko téy nieszczęsnéy namiętności, téy miłości, źródła wszystkich twoich nieszczęść!

Co? ia, móy oycze! odpowiedział Uslad; ia bym miał zapomnieć o téy, którą dwuletnia nieobecność nie zdołała wygładzić z moiego serca. Ach! niespodzieway się tego. Na próżno łani, przeszyta strzałą ucieka przez lasy, wszędzie unosi z sobą pocisk, który rozdziera iéy wnętrzności. Nie, nie bez przyczyny ukazała mi się dusza Maryi i w te mieysca mnie przywiodła, ten las ukrywa okropną taiemnicę, którą chcę przeniknąć. Lecz ty móy oycze, czyż się niczego nie dowiedziałeś o losie Maryi? ty się wahasz, ty chcesz mi ukrywać srogą skrytość, twoie oczy napełniaią się łzami. Ach! mów, zaklinam cię, zakończ wątpliwość, która udręcza moie życie!

Wymawiaiąc te słowa, Uslad rzucił się do nóg starca i oblewał ie łzami. Czegóż żądasz odemnie móy synu, rzekł Arkadyusz rozczulony iego prośbami i usiłuiąc go podnieść, na cóż wymagasz żebym rozdzierał na nowo twe serce opowiadaiąc okropne zdarzenie, chciałem czekać aż się twóy żal ukoi, i w tenczas dopiero objawić ci tę straszną taiemnicę, kiedyby twoia dusza była zdolna znieść cios okrutny, który iéy zadać musisz. Lecz żądasz tego, uwiadomię cię więc o losie nieszczęśliwéy Maryi, gdyż ia byłem przy iéy skonaniu, ia poiednałem z niebem iéy duszę ulatuiącą z téy ziemi.

Dnia iednego grzmiała burza w powietrzu, a wicher łączył swóy szum z hukiem piorunów. Ukorzony przed krzyżem świętym, błagałem Stwórcę żeby ocalił podróżnych. Jęk przeraźliwy uderzył moie ucho. Spieszę w mieysce z którego pochodził, widzę kobietę zbroczoną krwią własną i walczącą ze śmiercią; daléy, przy świetle błyskawic, spostrzegam rycerza ogromnéy postaci, który szybko uciekał przez las, iakby przestraszony ięlkiem swoiéy ofiary. Podnoszę tę nieszczęśliwą: była to Marya. Chcę ią przenieść do moiego mieszkania, lecz niestety! przyszła iéy ostatnia godzina, i iuż ią dreszcz śmiertelny przeiął. Odwróciła z wolna ku mnie oczy gasnące i poznała mnie, Arkadyusz! zawołała gasnącym głosem, tak iest, zemsta nieba sprowadza go w te mieysca, przychodzi pytać mnie o syna, którego moie wiarołomstwo mu wydarło... Uslad!... ia to iestem przyczyną iego śmierci, ia go wtrąciłam w Moskwę. Ach przebacz dobry starcze, przebacz!... moię zbrodnię... iużem odpokutowała... Rokday... ten okrutny!... Siły ią opuściły, zatrzymała się, podałem iéy krzyż,

z uniesieniem usta swoie przycisnęła do niego, i zdawało się że się orzeźwiła. Natenczas usiłuiąc złożyć ręce i modlić się, pobłogosław mi móy oycze rzekła. Dałem iéy błogosławieństwo zalewaiąc się łzami, promień nadziei zaiaśniał w iéy oczach. Aniele pocieszycielu, rzekła ieszcze, módl się za spoczynek duszy moiéy, może Bóg wzruszony moim żalem dozwoli mi...... Chciała daléy mówić, słowa skonały na iéy ustach; iéy oczy się zamknęły, głowa iéy spadła na ramię... już nie żyła... Wykopałem iéy grób nad brzegiem Jauzy i złożyłem w nim iéy zwłoki. Wkrótce będę cię mógł do niego zaprowadzić, iutrzenka zaczyna iuż ciemność nocy rozpraszać.

W ciągu tego opowiadania Uslad twarz zakrył rękami, milczący, nieporuszony, pogrążony w rozpaczy. Porwał się nagle i iakby obłąkany zawołał, prowadź mnie na grób Maryi. Starzec przelękniony głosem którym wyrzekł te słowa, chciał go uspokoić, lecz młodzieniec nic nie wyrzekłszy, wyprowadził go z chaty. Gdy przybyli na brzeg Jauzy, Arkadyusz wskazuiąc mu wzgórek na którym stał krzyż: Tam, rzekł, spoczywa Marya. Uslad rzucił się na to mieysce, i długo na niém leżał bez czucia i zmysłów. Nakoniec Arkadyusz zdołał mu przywrócić przytomność.

O móy oycze! rzekł Uslad otwieraiąc powieki, czemuż mi życie wróciłeś? miałem nadzieię, że na widok tego grobu serce mi się rozedrze, i że prędka śmierć połączy mnie na zawsze z Maryą. Na te słowa znowu rzucił się twarzą na ziemię, i zlewał strumieniem łez murawę pokrywaiącą szczątki Maryi. Lżeyszém iest cierpienie kiedy płakać możemy, Arkadyusz widząc że nieszczęśliwy młodzieniec nieco uspokoił się, wystawił mu z łagodnością, że iego rozpacz obrażała niebo i że mu religia nakazywała znosić ciężar bytu. Móy synu dodał, ieślim ci kiedy był drogi, chceszli w nadgrodę przywiązania które od twego dzieciństwa miałem dla ciebie, pogrążyć w smutku ostatnie chwile biednego starca?

Rozczulony temi słowy, Uslad przyiął pociechy przyiaźni, i przyrzekł poświęcić resztę dni dobroczyńcy swoiemu i zbawieniu duszy. Przy grobie Maryi, wznieśli kaplicę dla Boga Rodzicy. Przepędzili tak rok cały w samotności na modlitwach; w tenczas Uslad zamknął powieki pobożnemu kapłanowi, a sam nie długo czekał na pożądaną chwilę, która go miała na zawsze z Maryą połączyć. Umarł na głazie, którym ozdobił grób Maryi.

Od wielu już lat, chata Arkadyusza, skromna kaplica poświęcona Boga Rodzicy, kamień nawet pokrywaiący szczątki Maryi, wszystko to znikło! iedynie wierne podanie zachowało w tém mieyscu imie lasu Maryi. Jeśli będziesz przechodzić przez drogę *Tróycy*, wstąp do źródła *Mistyczyna*, na prawo zobaczysz las gęsty i ciemny, uyrzysz przezroczysty strumień, oblewaiący iego brzegi w swoim krętym biegu: tam to zginęła nieszczęśliwa Marya: tam Uslad w żalu dni swoie zakończył!

II.

Gażeta Sądowa Francuzka umieściła opis następuiącego zdarzenia, które przytrafiło się w *Kanadzie*, a iakkolwiek niepodobném do prawdy wydawać się będzie Europeyczykom, zaręcza za iego wiarogodność.

Dziki z narodów Utauw, podróżuiąc

dla rozrywki, przeszedł przez pustą ziemię należącą do narodu Missisagów, znalazł tam podostatkiem zwierzyny, zabił sarnę, część iéy zjadł wspólnie ze swoią rodziną, a resztę zabrał.

Jeden z sąsiadów, który o tém usłyszał i wiedział także, iż właściciel owéy pustéy roli ma urazę do narodu Utaów, doniósł mu, że dziki z tego pokolenia polował na iego gruncie, i że ieżeli puści się za nim w pogoń, łatwo go doścignie. Właściciel poszedł natychmiast, zasadził się na Utauczyka, zabił go i całą iego rodzinę. Utauczyk miał brata przy missyi Algonquinów, który był naczelnikiem téy osady. — Dowiedział się o zabiciu swego brata i doniósł o tém innym dzikim, którzy powiedzieli mu, że znaią mordercę.

Wkrótce potém Missysaguayczyk przybył do miasta Montreal i tam poznał go brat zabitego. Natychmiast przystąpił do niego, a uderzywszy go po ramieniu, zapytał: tyżeś to zabił moiego brata, iego żonę i dzieci? — Tak iest, ia. Już od dawna miałem złość do waszego narodu i znalazłem dogodną chwilę zemsty. — Dobrze więc, iestem bratem tego, któregoś zabił, znayduię z kolei dogodną chwilę zemsty, muszę cię zabić. — To rzecz słuszna, ale proszę cię, przyszedłem zobaczyć miasto, zostaw mi trochę czasu, zabiiesz mię gdy ie obeyrzę. — Dobrze, ale nie mam czasu czekać, muszę dziś wieczorem powrócić do naszéy wsi o sześć mil ztąd leżącéy. — A więc przyydę tam naypóźniey iutro rano i zabiiesz mnie w tenczas. Zgoda, rzekł Utauczyk i rozpowiedziawszy mu drogę scisnął go za rękę i powrócił z drugiemi do swoiey wioski.

Nazaiutrz Missysagayczyk dał biesiadę swoiey żonie i dzieciom, pożegnał się z niemi, a trzeciego dnia poszedł na mieysce gdzie miano mu śmierć zadać.

Gdy przybył, przyięto go iak człowieka honoru, ofiarowano mu biesiadę kosztem narodu, wypalił kilka faiek, położył się na macie i zasnął snem głębokim: Obudziwszy się, zastał czterech starszych którzy się zgromadzili aby go osądzić, wypalił z niemi lulkę iak to się we wszystkich ważnych zdarzeniach czyni, aby z uspokoionym umysłem do sprawy przystąpić. Potém odpowiedział na czynione zapytania, przyznał się do zabóystwa, i przytoczył wszelkie onego szczegóły, aby go takim samym sposobem zabito. Lecz przełożył, że spotkawszy Utauczyka zapalaiącego faykę, dozwolił mu ią wykurzyć i że na tenże sam wzgląd zasługiwać powinien. Mnieysza o to, rzekł naczelnik, wykurz faykę, zabiię cię potém. W owczas iedna z kobiet słysząc to rzekła, do drugiey: maią go zabić, bież do naszego oyca niechay go ochrzci. — Jego ma ochrzcić? zawołał brat zabitego. Co miałby póyśdź do nieba zbrodniarz który zabił człowieka, żonę i dzieci? Połóż twoię faykę, rzekł do winowaycy, póydź muszę cię zabić; to rzekłszy podał mu rękę, Missysagua wziął ią i poszedł wesoło na mieysce śmierci.

Tam usiadł na wielkim kamieniu i z nayzimnieyszą krwią raz śmiertelny odebrał. — Jeden ze starszych uderzył go, albowiém u dzikich, sędziowie są także wykonawcami własnych wyroków.